

# Istnieje życie po tarczy

17 września 2009 r. prezydent USA Barack Obama ogłosił decyzję o zmianach w programie tarczy antyrakietowej. Z punktu widzenia Polski, jej główną konsekwencją jest wycofanie się z planów budowy w Redzikowie pod Słupskiem bazy wyrzutni pocisków do zwalczania rakiet dalekiego zasięgu. Polska jest za to rozważana jako państwo uczestniczące w nowym systemie opartym na bardziej mobilnych wyrzutniach pocisków SM-3. Znajdują się one jednak w fazie projektowania, a sama realizacja „polskiego” elementu nowej tarczy została odłożona w czasie na minimum 6-8 lat.

Stawia to przed polskimi władzami wyzwanie znalezienia innej płaszczyzny współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, które nadal powinny pozostać głównym gwarantem bezpieczeństwa RP.

## KONIEC ILUZJI

Decyzja z września 2009 r. kończy pewien etap w stosunkach polsko-amerykańskich. Ostatnią dekadę można bowiem, nieco na wyrost, określić okresem specjalnych relacji Warszawy z Waszyngtonem. Z pewnością jednak Polska miała na amerykańskiej liście partnerów miejsce wyższe, niż wynikało to z realnego znaczenia RP w świecie, Europie czy regionie. Udział we wspólnych projektach (np. operacja iracka i pięcioletnia obecność PKW w tym państwie), udana współpraca w Afganistanie czy życzliwe wsparcie USA dla projektu rozszerzenia NATO na wschód, budowały wspólnotę interesów i zaufania. Polskie poparcie (polityczne i militarne) dla inwazji na Irak było podyktowane kalkulacją co do przyszłych korzyści z bilateralnej współpracy z najpotężniejszym mocarstwem świata. Propo-

zycja ze strony administracji G.W. Busha obejmująca umieszczenie na terytorium RP elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej, niezależnie od formy jej złożenia, była szansą na uzyskanie trwałej obecności Stanów Zjednoczonych w Polsce. Jest to niezmiernie ważne, zważywszy na fakt, iż po 10 latach obecności w zachodnim systemie bezpieczeństwa, nadal nie doczekaliśmy się fizycznej obecności NATO w naszym kraju. Stwarza to nieprzyjemne poczucie bycia w Sojuszu członkiem drugiej kategorii, z nie do końca określonym statusem bezpieczeństwa.

Projekt tarczy G.W. Busha, co do którego Demokraci mieli wątpliwości, został istotnie zmodyfikowany. Z polskiego punktu widzenia, najważniejszą zmianą jest rezygnacja z budowy bazy wyrzutni „antyrakiet” GBI (podobnych do tych, które stacjonują w bazach na Alasce i w Kalifornii) w Redzikowie. Należy zaznaczyć, że korzyść z tej bazy byłaby dla Polski czysto strategiczna, gdyż pod względem militarnym miała ona bronić wyłącznie terytorium Stanów Zjednoczonych. Głównym problemem

jest fakt wycofania się USA z podpisanej umowy w sprawie budowy bazy. Obniża to wiarygodność amerykańskiego partnera i każdej następnej propozycji, jaka zostanie nam złożona. Przypomnieć wypada, iż prezentacji zalet nowego systemu dokonali ci sami przedstawiciele administracji (Robert Gates), którzy wcześniej przekonywali o konieczności rozwoju tarczy według pomysłu Busha. Należy podkreślić, iż Polska, negocjując udział w niepopularnym w Europie Zachodniej projekcie, poniosła polityczne koszty w relacjach z niektórymi państwami członkowskimi Unii i NATO. Z pewnością odbiło się to również na naszych stosunkach z Rosją. Koszty te nie zostały w żadnej mierze zrekompensowane. Dodatkowo, wątpliwości budzi cała otoczka towarzysząca podjęciu decyzji – wybór daty jej ogłoszenia, brak konsultacji kluczowych decyzji z Polską i Czechami, nocne telefony do premiera czy wcześniejsze aroganckie zachowanie Amerykanów w kwestii składu delegacji na obchody 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

### NOWY SYSTEM LEPSZY..., JEŚLI POWSTANIE

Nowa propozycja amerykańska pod względem militarnym może być korzystna dla Polski, gdyż tarcza Obamy będzie bronić amerykańskich baz i żołnierzy w Europie, a przy okazji także wszystkich członków NATO. Umieszczenie na Starym Kontynencie systemu, który (według słów przedstawicieli administracji USA) będzie zdolny do przechwycenia kilkuset pocisków dowolnego zasięgu (do 2020 r.) powinno dać ochronę nie tylko przed szantażem ze strony państw wrogich wobec świata zachodniego, ale stanowi także istotną wartość obronną w stosunkach

z Rosją. Z tego właśnie powodu, po początkowo wyrażanej satysfakcji z odstąpienia od wcześniejszego projektu, Kreml z coraz większym niepokojem przygląda się planom nowej amerykańskiej tarczy.

Problemem dla Polski jest jednak niepewność co do przyszłości tego systemu. Odłożenie w czasie oraz – co bardzo ważne – podzielenie na etapy jego realizacji daje Amerykanom elastyczność i czas na decyzję odnośnie ostatecznego kształtu europejskiego komponentu tarczy. Można sobie wyobrazić scenariusz, w którym nowy projekt jest w istocie inteligentną grą ze strony Waszyngtonu, pozwalającą na długotrwałe rozgrywanie „karty” obrony przeciwrakietowej w stosunkach z Rosją. Stąd być może próby opóźniania przez Kreml finalizacji START-u i zgłoszone na finiszu negocjacji żądanie W. Putina, by do nowego traktatu włączyć kwestię tarczy.

Istnieją jednak także inne, bardziej prozaiczne, potencjalne przeszkody w realizacji kolejnych faz nowego projektu. Po pierwsze, nie można wykluczyć porażki B. Obamy w wyborach w 2012 r. Pierwsze poważne symptomy rozczarowania Amerykanów działaniami polityka, przedstawianego przez lewicowe media niemalże w charakterze Mesjasza, materializują się nie tylko w postaci sondażowego obniżania poparcia, ale także poprzez prestiżową porażkę Demokratów w wyborach uzupełniających do Senatu (po śmierci senatora E. Kennedy’ego) w stanie Massachusetts. Kto może zagwarantować, iż kolejny prezydent będzie realizował obecną koncepcję tarczy?

Po drugie, technologia SM-3, która sprawdziła się w morskim systemie obrony (na okrętach klasy AEGIS) wymaga

jeszcze dużego nakładu środków i czasu, aby zostać przystosowaną do działania na lądzie. Kolejne generacje pocisków SM-3 znajdują się jeszcze w fazie „slajdów PowerPointa”, jak określił to jeden z amerykańskich analityków. Można mieć wątpliwości, czy w obliczu kryzysu finansowego oraz potrzeb Pentagonu w innych obszarach działalności (Afganistan, Irak, walka z terroryzmem), znajdują się odpowiednie środki na rozwój technologii, na którą postawiła nowa ekipa w Waszyngtonie.

Po trzecie, wyjaśnienia wymaga określenie „natoizacji” tarczy, o której tak chętnie mówią obecnie Amerykanie. Czy oznacza to tylko zakres geograficzny działania nowego systemu (trzeba przyznać uczciwie, że poprzednie projekty G.W. Busha nie obejmowały południowo-wschodnich krańców NATO), czy chodzi o udział technologiczno-produkcyjny, czy także o proces decyzyjny, dotyczący na przykład umiejscowienia jego elementów. Z punktu widzenia politycznego, „natoizacja” tarczy zdejmując z Polski odium uczestnictwa w unilateralnym projekcie Waszyngtonu, który w oczach Niemca czy Włocha szkodził stosunkom Europy z Rosją. Niemniej, biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia z wspólnymi natowskimi projektami (także związanymi z obroną przeciwraкетową) oraz politykę Sojuszu odnośnie budowy infrastruktury na terytorium nowych jego członków, szeroka „natoizacja” może skutkować znacznym opóźnieniem projektu, a także wykluczeniem Polski z uczestnictwa w jego budowie.

Uwagę zwraca również fakt, iż baza budowana według starego projektu miała mieć charakter stały. Tymczasem kom-

ponenty nowej tarczy zapowiadane są jako „mobilne”. Choć nie do końca jasne jest, co to dokładnie oznacza, gdyż Amerykanie tłumaczą, że są mobilne, ale trudno będzie je przemieszczać, warto podkreślić, że osłabia to strategiczną korzyść dla Polski, której niezmiennym celem jest uzyskanie stałej obecności wojsk amerykańskich czy natowskich na swoim terytorium.

## DAŁA NAM PRZYKŁAD JAPONIA, JAK ZWYCIĘŻAĆ MAMY

W tym kontekście zwraca uwagę fakt, iż stara propozycja G.W. Busha była bardzo wygodna dla Polski, gdyż oferowała pożądaną przez nas rzecz niejako „za darmo”. Tym większa szkoda, że z powodu różnych uwarunkowań zewnętrznych, ale i niestety wewnętrznych, ofertę tę straciliśmy. Udział Polski w następnym projekcie tarczy jest bowiem dużo bardziej problematyczny, niż nam się może wydawać.

Prawdą jest, że Amerykanie czują się zobowiązani do pewnej rekompensaty za faktyczne zerwanie umowy. Możemy zatem oczekiwać uwzględnienia Polski w nowym rozdzianu. Niemniej, zapowiedź „natoizacji” systemu obrony przeciwraкетowej można rozumieć w sposób następujący: Amerykanie chcą wymusić szersze rozłożenie odpowiedzialności i – być może – kosztów budowy systemu. Dodatkowo, warto zdać sobie sprawę, że może to oznaczać, iż pierwszeństwo lub większe znaczenie w projekcie zyskają partnerzy, którzy będą w stanie zaoferować technologiczny i produkcyjny wkład w jego powstawanie. Stąd, już słychać o zainteresowaniu udziałem w nowym systemie ze strony np. Włochów. Istnieje

uzasadniona obawa, że oferta Polski w tym zakresie nie będzie konkurencyjna wobec państw zachodnich (np. Niemiec).

Za konieczne należy więc uznać maksymalnie szybkie rozpoczęcie prac nad własnym systemem obrony przeciwrakietowej. Nie jest oczywiście możliwe (ani potrzebne), aby w krótkim czasie stworzyć konkurencję dla całościowego projektu amerykańskiego, ale za niezbędne należy uznać budowę systemu uzupełniającego czy choćby jego komponentów, które mogłyby być atrakcyjne dla partnerów amerykańskich.

Warto tutaj zwrócić uwagę na przykład Japonii. Rozpoczęta w 1999 r. ścisła współpraca między rządami w Tokio i Waszyngtonie w kwestii obrony przeciwrakietowej rozwinęła się do tego stopnia, że w 2006 r. Departament Stanu USA ogłosił Japonię swoim głównym partnerem globalnym w tej dziedzinie. Kraj Kwitnącej Wiśni przeznaczył miliardy dolarów na projekty związane przede wszystkim z modyfikacją pocisków SM-3. W tej chwili, jest współdystrybuentem tej technologii, co pozwala Japonii na czerpanie zysków z jej wykorzystania, a także na współdecydowanie o kierunkach wykorzystania i ewentualnej sprzedaży. Trudno także pominąć ewidentne korzyści jakie odnosi przemysł japoński w tym zakresie. Przede wszystkim jednak, udział w projekcie podnosi atrakcyjność i pozycję tego państwa w stosunkach dwustronnych.

## PIŁKA JEST PO NASZEJ STRONIE

Choć trudno marzyć czy przypuszczać, by w krótkim czasie Polska zajęła analogiczne do Japonii i Izraela miejsce na liście strategicznych partnerów Sta-

nów Zjednoczonych, przytaczanie przykładów z tymi państwami związanych nie może być potraktowane prostym wzruszeniem ramion. Należy przypomnieć, że oba te państwa znajdowały się 50 lat temu w bardzo złej sytuacji strategicznej i gospodarczej, a sukces który odniosły, nie jest spowodowany jedynie amerykańską pomocą.

Polska, wbrew pozorom, ma ogromne znaczenie strategiczne w Europie, o czym wiedzą zarówno państwa zachodnie, jak i Rosja. Fakt odłożenia tego regionu przez Waszyngton na dalsze miejsce listy swoich priorytetów, nie przesądza o tym, że stan ten będzie trwał wiecznie. Skończył się jednak etap biernego oczekiwania z naszej strony na przywileje i koncesje ze strony Ameryki. 20 lat po faktycznym uzyskaniu suwerenności jesteśmy państwem zakotwiczonym w strukturach euroatlantyckich. Polska ma przy tym swoisty problem z określeniem swojej rzeczywistej pozycji. Z jednej strony chcemy być postrzegani jako jedno z głównych państw Unii Europejskiej, z drugiej jednak wciąż domagamy się darmowego transferu technologii, sprzętu i funduszy ze strony USA. Wysoko zawieszamy flagę w Afganistanie, po cichu przyznając, że nie radzimy sobie w naszym rejonie odpowiedzialności i wciąż pozostajemy zależni od wsparcia logistycznego Waszyngtonu.

Fiasko starej tarczy może być – wbrew pozorom – impulsem do racjonalniejszej polityki wobec Stanów Zjednoczonych. Nie ma co się oszukiwać – to USA są bardziej potrzebne nam, niż my im. Nie możemy więc ograniczać się do biernego oczekiwania na propozycje z Waszyngtonu. To Polska musi określić obszary naszego zainteresowania, a przede

wszystkim atrakcyjną ofertę dla amerykańskiego partnera. Powinno to być łatwiejsze, ze względu na dobry klimat wzajemnej współpracy. Poza udanymi przykładami wspólnych działań, Polska wciąż cieszy się sympatią w USA, a Amerykanie, mimo ostatnich wydarzeń, nadal mogą liczyć na ciepłe uczucia Polaków. Trudno bowiem zapomnieć o roli, jaką Stany Zjednoczone odegrały w latach 80. XX wieku, ale także w ciągu następnej dekady, w której wspierały nasze aspiracje euroatlantyczne.

Przypomnieć również wypada, że oprócz zerwanej później umowy o budowie bazy, podpisane są także inne dokumenty, wyznaczające ramy potencjalnej kooperacji. Deklaracja w sprawie współpracy strategicznej między Rzeczpospolitą Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki z 20 sierpnia 2008 r. wyznacza obszary takiej współpracy, ustanawiając także Grupę Konsultacyjną ds. Współpracy Strategicznej. Spodziewany wiosną 2010 r. przyjazd pierwszej zmiany baterii PATRIOT, czy zakończenie negocjacji w sprawie umowy SOFA i jej bliska ratyfikacja (chciałoby się zakrzyknąć: wreszcie! – to zdumiewające, że Polska, która przez lata szczyła się bliskimi relacjami z Waszyngtonem, negocjowała i podpisała tę umowę jako jedno z ostatnich państw w Europie) powinny być początkiem nowego rozdziału dwustronnej kooperacji.

Co dalej? Rozsądną postawą wobec USA była prowadzona przez kilka kolejnych rządów polityka maksymalizacji pól współpracy z Amerykanami. Niestety, w ostatnich latach nastąpiła niekorzystna zmiana w tym zakresie. Trudno zrozumieć tę postawę, gdy na horyzoncie nie widać innych rozsądnych roz-

wiązań. Czy ma się nią stać zapatrzona w Rosję Unia Europejska?

Przykładem wykorzystania polskiego potencjału była nasza rola na Bliskim Wschodzie. Jest to jeden z dwóch obszarów pozostających odwiecznym polem zainteresowania USA. Stąd nasz udział w operacji irackiej, ale także stała obecność polityczna, wojskowa, dyplomatyczna i gospodarcza RP w regionie była cennym atutem Warszawy w rozmowach z USA. Polska, ceniona za swoją neutralność, mająca dobre lub poprawne stosunki z wszystkimi stronami tamtejszych konfliktów, miała dużą wartość dla Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu, uzyskaliśmy między innymi miejsce przy stole w Annapolis, co miało duże znaczenie prestiżowe i wskazywało na nasz potencjał w tej kwestii. Tymczasem, dość obcesowe wycofanie się z Iraku i ograniczanie naszej aktywności na innych polach bliskowschodnich powoduje, że wartość i znaczenie Polski w agendzie Białego Domu spada.

Niewykorzystaną szansą pozostaje Afganistan. Wspieranie amerykańskich interesów w tym państwie powinno odbywać się na rozsądnych zasadach. Zrozumiałe jest, że wysłanie polskich żołnierzy w ramach misji NATO świadczy o naszej solidarności i odpowiedzialności jako członka Sojuszu. Kwestię tę moglibyśmy jednak wygrać również w stosunkach dwustronnych z Waszyngtonem. Jeżeli zdecydowaliśmy się na własną prowincję, wyślijmy tam odpowiednie do wyzwania siły zbrojne i przejmijmy rzeczywistą odpowiedzialność nie tylko pod względem militarnym, ale i cywilnym. W innym przypadku, dużo lepszym wsparciem dla działań USA było

uczestnictwo w misji w ramach dywizji amerykańskich, jak miało to miejsce przed 2008 r. Przyjęty scenariusz – najgorszy – w którym Polska wzięła odpowiedzialność za swoją prowincję i nie jest w stanie (mimo ofiarnej służby żołnierzy) tej roli właściwie wypełnić, sprawia, że w perspektywie pogarszającej się sytuacji bezpieczeństwa w Afganistanie możemy stać się bardziej ciężarem, niż pomocą dla dowództwa USA w tym państwie.

Obszarów politycznych, w których moglibyśmy mieć coś do zaoferowania, jest więcej. Wymienić należy Europę Wschodnią, w której mamy dobre relacje z Ukrainą, państwami bałtyckimi, Gruzją, czy Azerbejdżanem. Popierać należy każde działanie, które polepsza naszą pozycję w Unii Europejskiej, gdyż czynnik ten jest bardzo istotny dla znaczenia Polski w oczach USA. Nie może to oczywiście odbywać się kosztem stosunków transatlantyckich, ponieważ Unia, jakkolwiek stanowi istotny filar naszego bezpieczeństwa, nie może być jedynym. Forum kooperacji mogła stać się nawet Rada Bezpieczeństwa ONZ, gdyby nie beztraska rezygnacja Polski z ubiegania się o miejsce w tym gronie.

Ważną, ale niewykorzystaną dziedziną współpracy polsko-amerykańskiej jest gospodarka. USA to wciąż lider technologiczny w wielu branżach. Wymienić wypada przede wszystkim sektor energetyczny, w którym możemy korzystać z nowatorskich rozwiązań jądrowych czy czystej technologii spalania i gazyfikacji węgla. Należy tylko żałować, że kwestie te nie zostały w dostatecznym stopniu zawarte w umowie offsetowej F-16. Branża wojskowa (wzorem np. Izraela)

mogłaby stać się kolejną, w której współpraca z USA przyniosłaby znaczne korzyści dla naszego przemysłu. Wspomniana wcześniej tarcza antyrakietowa jest tego dobrym przykładem. Warunkiem koniecznym jest jednak rozwój naszego przemysłu zbrojeniowego oraz wykorzystanie jego potencjału i szans.

## PODSUMOWANIE

Stwierdzenie, że Stany Zjednoczone powinny pozostać naszym głównym partnerem w dziedzinie bezpieczeństwa jest truizmem. Fakt, iż nie ma dla tej opcji wiarygodnej alternatywy, osłabia niestety naszą pozycję negocjacyjną z USA. Stosunki te trzeba jednak napędzić treścią. Ciężar tego zadania leży głównie po stronie polskiej. Im lepszą ofertę przygotujemy, tym więcej uzyskamy korzyści dla RP. Potrzebny jest jednak ponadpartyjny, strategiczny plan wieloletniej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, z określeniem naszych priorytetów i celów. Nie może się on ograniczać do listy żądań czy narzekania na postawę Waszyngtonu.

Znamiennym przykładem szkodliwości postawy Warszawy jest opóźnienie ratyfikacji umów o tarczy i przedłużające się rozmowy o SOFA. Stworzyło to wrażenie, że Polsce tak naprawdę nie zależy na bazie w Redzikowie, co zostało skrętnie odnotowane w czasie wystąpienia sekretarza R. Gatesa 17 września 2009 r.

Nie pozwólmy zatem partnerom na wykorzystywanie naszych słabości. Grajmy z głową i przebijmy piłkę na drugą stronę. Jak śpiewał klasyk – róbmy swoje, a może to coś da, kto wie...